

BIURO REDAKCYI  
Kraków.-Przedm.  
Nr 188.

Cena prenume-  
raty:

Kwartalnie w Lubli-  
nie rs. 1 kop. 50.  
Z przes. poczt. rs. 2.  
Miesięcznie w miej-  
scu kop. 60.  
Numer pojed. k. 5.

# GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

Ogłoszenia  
w Warszawie przy-  
muje Agentura ogło-  
szeń p.p. Rajchmana  
i Frendlera.

Cena ogłoszeń:  
za wiersz druku lub  
jego miejsce na jeden  
raz k. 5, na dwa na-  
stępne razy po k. 4,  
dalej k. 3.  
Nekrologi i rekla-  
my podwójnie.

K A L E N D A R Z.

Dzis: Nawiedzenie NMP.  
Jutro: Heliodora i Ananiasza B.  
Po jutrze: Józefa Kalasantego W.

Wschód słońca o g. 3 m. 44 Zach. o g. 8 m. 21.  
Przybyło dnia g. 7 min. 47.  
Dzień rana było stopni ciepła 14

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcja otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

## Z miasta i okolicy.

— W szkole czteroklasowej miejskiej zostającej pod kierunkiem pana A. Osuchowskiego, otrzymali nagrody w książkach: z klasy pierwszej oddziału niższego: Rouppert Jan i Waśniewski Eugeniusz; z oddziału wyższego: Ostrowski Stefan, Konrad Henryk i Frycz Józef; z klasy drugiej oddziału wyższego: Okorski Bronisław i Gierczyński Mieczysław. Otrzymali listy pochwalne z klasy pierwszej oddziału wyższego: Migurski Zygmunt i z klasy drugiej oddziału wyższego: Gierczyński Ryszard i Grabczewski Stanisław.

W przyszłym roku szkolnym 1889/90 w tejże szkole otwartą będzie z kolei klasa trzecia.

— Wywóz drzewa. Znów, z naszej gubernii wysłano do Gdańska drzewa: dwiema tratwami kupca Izraela Kirszenbauma z Lubartowa budulcu sosnowego sztuk 1200 wartości rs. 3000, trzema tratwami kupca Schultza ze Szczekarkowa w powiecie lubartowski budulcu sosnowego sztuk 1000 wartości rs. 5000 i tegoż kupca murlatów sosnowych sztuk 3000, wartości rs. 6000.

— Inspektor rządowy dróg żelaznych w tu-tejszym kraju inżynier p. Łaskin, rewidując drogę nadwiślańską, przejeżdżał przez Lublin.

— Zwłoka. Jak się dowiadujemy z depeszy prywatnej, Dahomejczycy pozostali jeszcze na parę dni w Warszawie i przybędą do Lublina dopiero pojutrze wieczorem, tak, że produkcje swoje w teatrze letnim, rozpoczną dopiero w nadchodzący piątek.

— Susza panująca w obecnej porze, tak wysuszyła trawę koło planty drogi żelaznej

nadwiślańskiej, że iskry padające z parochodów zapalają trawę, która dotąd pali się płomieniem, póki nie znajdzie jakiej przeszkody, do umiejscowienia ognia.

— Pątniczka. Mieszkanka wsi Niezabitów, w powiecie nowo-aleksanryjskim, Cecylia Teresińska, powracając z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w tych dniach stanęła w Warszawie.

Teresińska opuściła kraj w marcu roku ubiegłego i dostała się do Palestyny razem z grupą pielgrzymów wiedeńskich; po drodze pątniczka doznawała szczerzej gościnności i fundusz paręset rubli, jaki wzięła na drogę, pomimo półtorarocznej blisko podróży, wystarczył jej w zupełności.

— Godne uwagi. Kilku młodych ludzi, którzy ukończyli uniwersytety, od paru lat starali się bądź w Lublinie, bądź też w okolicy o zajęcie odpowiednie ich wykształceniu, jednak otrzymać go nie mogli.

Dla chleba, wypadało przyjąć co się dało i tak: prawnik otrzymał w powiecie lubartowski posadę pisarza wójta gminy, matematyk posadę kancelisty w jednym z biur gubernialnych, jeden znów z prawników oczekuje na przyobiecaną mu posadę pisarza sądu gminnego, a kilku jeszcze posiadających do czasu środki egzystencji, wyczekuje na różne przyobiecane im, także niższe posady.

Zdaje się, że ci panowie, zamiast garnięcia się do urzędowania, otrzymanie w którym posad jest tutaj bardzo trudne, lepiejby zrobili, gdyby się zwrócili na drogę przemysłu, ten bowiem prędzejby im był zapewnił, na co mamy także kilka przykładów w miejscu i okolicy.

— Smutny wypadek. Między stacyami Mława i Konopkami drogi żel. nadw., prowadzący po-

ciąg towarowy Nr 112 maszynista Zaruski, poleciał pomocnikowi swemu, b. wychowawcowi szkoły technicznej dr. żel. nadw. p. Królikowskiemu, odkręcić jeden z kranów, wydzielających parę.

Zanim jednak p. K. zdążył wykonać polecenie, przeraźliwy huk wstrząsnął lokomotywą. To para, wskutek zepsucia się kłapy, przerwała się przez otwory kranów i uderzyła na maszynistę i pomocnika z taką siłą, że K. został wyrzucony na plantę o kilka sążni od parowozu.

Obaj są mocno poparzeni i potluczeni, a p. K. grozi nawet niebezpieczeństwo utraty życia.

— Z Nałęczowa. Sezon terażniejszy zawsze najwięcej ożywiony, sprowadził już do Nałęczowa spory zastęp gości.

Obecnie, znajduje się już około dwustu osób leczących się w zakładzie, a razem z rodzinami przybyłymi na mieszkania letnie, znajduje się w Nałęczowie około czterystu osób i nowi goście wciąż napływają.

Lekarze znajdują się już wszyscy na miejscach, a jest ich czterech: dr. Chmielewski dyrektor zakładu i konsultanci dr. dr. Dołiński, Nusbaum i Chelchowski.

— Z Lubartowa. Łatwiej byłoby wybudować drugą wieżę Eifla i wspanialszą od niej, aniżeli znaleźć korespondenta stałego, któryby z naszego miasta nadsyłał do waszej gazety choćby tylko krótkie wiadomości o nas, o naszym życiu towarzyskiem i umysłowym, o postępie w handlu lub przemyśle, urodzajach i t. p., a choćby o różnych tylko niezwykłych wydarzeniach.

— Co u nas może być nowego, odpowiada każdy niemal lubartowiak, w takim kącie ma-łoludnym, zasklepionym, nieodznaczającym się żadnym postępiem, gdzie życie płynie bez wra-

2)

## Panna Franciszka.

OBRAZEK Z ŻYCIA

przez

KLEMENSA JUNOSZE.

Nie dał jej los bogactwa, ale za to nie po-skaąpił sił, zdrowia i wdzięku. Nie zaliczano jej do pięknych, ale pociągala ku sobie prostotą i zlotym, nigdy niewyczerpanym humorem. Życie wtenczas o wiele było łatwiejsze, na-wet zupełnie łatwe. Pracowały obie z matką i to co zarabiała, wystarczało im najzupełniej na opędzenie skromnych potrzeb.

Ojciec umarł młodo i, prócz dobrego imie-nia, nie pozostawił po sobie nic, ale ludzie do-pomogli, wdowa założyła niewielki magazyn, roboty nie brakło; można było żyć spokojnie i posyłać Franię na pensję.

Dziewczyna uczyła się i rosła, a matka z du-mą spoglądała na swą jedynaczkę.

Chowała ją po swojemu i cieszyła się, że Frania potrafi jako tako rozmówić się po fran-cusku i zagrać bez omyłki skoczno walczy-ka. O resztę nie troszczyła się matka i nie przyszło jej nigdy na myśl, żeby panience je-szcze inne jakie wiadomości były potrzebne.

Frانيا nie bez trudności ukończyła kilko-klasową prywatną pensję i włożywszy długą suknię, awansowała na pannę dorosłą. Poma-

gała matce w pracy, a oprócz tego zarabiała i na własną rękę, dając lekcje, niewybrednym małym amatorkom kulawej francuszczyzny i aspi-rantkom do fortepianowych popisów... w przy-szłości.

Matka postanowiła prowadzić dom otwarty, przyjmować młodzież i od czasu do czasu wy-dawać wieczorki.

Dlaczegożby nie?

Mieszkanko było ładne co się zowie, salo-nik, w którym, po odsunięciu stołu, przynaj-mniej sześć par mogło się kręcić bez wielkiej trudności, fortepian także był w domu... i jaki jeszcze fortepian! Wyprawy fortepian matki, świadek lepszych czasów, długi, wąski, z bron-zami, palisandrowy. Ostatni wyraz mody, a chociaż wielokrotnie psuło się w nim coś i dzi-wnie jakoś brzęczało, jednak umiętny stro-i-ciel umiał na to radzić i tak zawsze zrobił, że prawie wszystkie klawisze odpowiadały i że można było grać nietylko do tańca, ale nawet i do słuchu, jeżeli słuch nie był bardzo gry-maśny i wybredny.

Gdyby ten wysłużony fortepian umiał mówić, opowiedziałby o pannie Franciszce bardzo wie-le ciekawych rzeczy.

Pani Janowa, bo tak matkę naszej bohater-ki nazywano, ułożyła sobie naprzód listę mło-dzieży i zasięgnąwszy szczegółowych informac-ji o każdym kandydacie, rozpoczęła kam-panie.

Pierwszy wieczór udał się świetnie. Panna Franciszka zaprosiła kilka swoich przyjaciółek,

młodzież stawia się do apelu, tańczono do białego rana.

Nazajutrz była niedziela. Matka i córka spały długo, przebudziły się obie rozmarzone; matka o losach córki, córka zaś o jednym z wczorajszych tancerzy.

— No cóż, Franiu?—zapytała matka—jakże ci się podobał pierwszy wieczorek, twój wie-czorek, boć przecie nie dla kogo, tylko dla ciebie zaprosiłam gości i poniosłam takie wy-datki.

— Mama także się zabawiła—rzekła nie-smiło córka.

— Wielki Boże! Franiu! czy i tego mi za-lujesz.

— Wcale nie, mamó, nawet mi przez myśl nie przeszło...

— Znam ja cię, znam dobrze... Takie jest całe pokolenie dzisiejsze, wszystko dla siebie, dla matek nic. To samo powiada pani Ko-walska i pani Andrzejowa, każda z moich zna-omych to samo.

— Proszę mamę—przerwała panna Francisz-ka—te znajome są w błędzie, według niego przekonania, nie ma na świecie córki, któraby nie cieszyła się szczerze, widząc matkę rozwe-seloną i uśmiechniętą. Tembardziej ja.

— Dlaczegoż ty tembardziej? Czy wyobra-żasz sobie, że jesteś najlepszą córką na świe-cie?

— Nie, ale wiem to, że mama jest jeszcze młoda, przystojna i że ma wszelkie prawo do rozweselania się i rozrywek...



żeń, gdzie brak choćby czegośkolwiek wyróżniającego nas od innych małych miasteczek powiatowych?

— O! zapozwoleniem, odpowiem. Wyróżniacie się stanowczo nawet od Lublina. W mieście gubernialnem w pierwszej kolej licytacji winta wykazuje się kolor w drugiej już tylko lewy lub podnosi kolor, w Lubartowie, za pierwszym razem wykazuje się kolor mocny, a za drugą kolejką słaby, za trzecią dopiero lewy—wszak i to postęp i wyróżnianie się. Wrażenia są także. W sobotę po szabasie, znany we wszystkich miastach stołecznych, gubernialnych, powiatowych i osadach Europy, Azji, Afryki i t. d. magik i prestidigitator, pięknie i na kolorowym papierze wydrukowanymi afiszami, zapowiedział świetne i tylko jedno przedstawienie magii, czarnoksiężstwa i innych tego rodzaju nadzwyczajnych produkcji; wint z „przykupką” pelen rozczarowań, także wrażeń dostarcza,—wreszcie, w niedzielę i święta, można chodzić nad Wieprz i usiadłszy w krzakach wierzby, przez lornetkę obserwować przeprawę piechotą Magd i Katarzyn przez rzekę.

Handel miejscowy rozwija się w miarę potrzeby, to jest, że jak się żeni syn sklepikarza z córką dystrybutora, niezawodnie po odmieszkaniu półroku u jednych rodziców, a drugiego półroczu u drugich i wyczerpaniu wszelkich rozkoszy, założą nowy sklepik, w którym chleb znajduje się obok cebuli, herbata przy pieprzu i papierosach, cukier na jednej półce ze świecami łojowymi. Mamy nawet jeden sklep chrześcijański, w którym przeważnie kupuje okolicę, my bowiem wolimy kupować u żydów o parę groszy taniej i nieznosić grymasów ludzi niższych od nas, bo trudniących się wagą lub miarą, a bardzo zarozumiałych, którzy, pozwalają sobie utrzymywać, że sprzedają towar czysty, uczciwie odważony i od lepszych firm pochodzący. Żydkiwie także dają towary wyborowe, a można jednak targować się z nimi—i czasem porządnie zwymyślać, co stanowi także wrażeń i ... przyjemne.

Nasz przemysł powiatowy, przedstawia się tak: najwięcej bo aż sześć mamy w Lubartowie olejarni; dlaczego tak dużo u nas wyrabia się oleju, niech sobie nad tem męczą głowy ludzie do tego powołani, mnie się jednak zdaje, że po załatwieniu potrzeb miejscowych, resztą oleju zasilamy nawet Lublin; dalej są dwa browary piwne, z których jeden utrzymywany przez chrześcijanina zyskał już rozgłos, jedna fabryka miodu do picia, trzy wiatraki zaraz na wjeździe w pobliżu gmachu po-klasztornego, wskazujące z której strony wiatr wieje, ale produkujące wyrobów mącznych za ledwie na kilkaset rubli i jedną cegielnię, która prowadzi żywot dość anemiczny, albowiem mało się u nas budują.

W powiecie całym oprócz miasta istniało 6 gorzelni, jeden browar piwa zwyczajnego, jedna miodosytnia, 4 garbarnie, 13 cegielni,

89 młynów wodnych i wiatraków, 3 tartaki, jedną wapniarkę, jedną cukrownię i 3 smolarnie, a we wszystkich tych zakładach i fabrykach znajdowało się robotników 634, produkcja zaś roczna wynosi około rs. 450,000, czyli sumę dość pokaźną.

Urodzaje u nas w okolicy przedstawiają się bardzo rozmaicie; w jednych miejscach np. żyto dobre, bogate w kłos i słomę, w innych kłos drobny, a słoma tak krótka, że trzeba żąć na kłęczkach—pszenica wogóle niezła, jęczmień średnie. Żniwa na żyto w niektórych miejscowościach już rozpoczęte, zbiór traw z łąk nadwieprzańskich był dobry i za pogody. Prawdą jest więc przysłowie, że „suchy rok—głodu nie czyni”.

Przykre bardzo wrażenie wśród tutejszej inteligencji wywarła śmierć s. p. Łekawskiego, inżyniera-budowniczego powiatu. Człowieka tego poważaliśmy wszyscy, bo na to zasługiwał w zupełności. Cichy, pracowity, unikał wszystkiego czemkolwiek mógł się komuś narazić, a jeżeli zdarzyła się sposobność, dopomagał każdemu. Z jego śmiercią i rodzina jego stał wyjeżdża, ubywa więc nam jeden dom znany i lubiany.

Przed niedawnym czasem, mieliśmy tutaj wizytę Naczelnika gubernii, który oprócz odbycia rewizji władz administracyjnych, zwiedził budującą się cerkiew w Dratowie; spodziewane jest przybycie na poświęcenie tej cerkwi Głównego Naczelnika kraju, co nastąpi w jesieni.

— **Z wodowstrętu.** Maryanna Dubik z Bobrownik nad Wieprzem, służąca, ukąszona przed kilku miesiącami przez małego pieska pokojowego, dostała wodowstrętu i po trzydniowej męczarni, zmarła w Bobrownikach w dniu 28 czerwca r.b.

Ponieważ niepodejrzewano aby ów piesek który pokąsał Dubikównę był wściekłym, nie odesłano jej do lecznicy dr. Bujwida w Warszawie, dlatego wodowstręt się wywiązał i wybuchł w całej sile.

— **Od piorunów.** W m. Kraśniku w powiecie janowskim zgorzał od piorunu dom drewniany z ruchomościami, wartości rs. 200; w kolonii Huta-Józefów w tymże powiecie i z tejże przyczyny zgorzała stodoła miejscowego kolonisty ubezpieczona na rs. 100.

— **Z podpalenia.** We wsi Różaniec w powiecie bilgorajskim, skutkiem podpalenia zapalił się dach na domu miejscowego żyda nazwiskiem Fajfer. Szybki ratunek zapobiegł dalszemu szerzeniu się ognia, spłonął więc tylko dach, tudzież rozmaite ruchomości oszacowane na rs. 100.

— **Z uderzenia.** W m. Kraśniku, tamtejszy młynarz Antoni Wójcik w wieku lat 37, podnosząc stawidło, tak silnie został niem uderzony w piersi, że w parę godzin potem mimo ratunku życie zakończył.

## — Odpowiedzi Redakcyi.

**Panu W. P.** Sprawozdania miesięczne lubelskiego Towarzystwa dobroczynności drukujemy w miarę nadesłania ich przez Radę gospodarczą. Że nie są drukowane regularnie, to już nie nasza wina.

**Panu L. w C.** Rzeczą zwykłą, takich spraw mamy tutaj dużo.

**Choremu.** W Nałęczowie i w Sławinku wody żelaziste, a w obydwóch hydropatya. W Krasnobrodzie stacya klimatyczna i hydropatya.

## Z WARSZAWY I PROWINCYI.

### — Warszawa.

Niebawem sporządzony będzie kosztem 300 tys. rs. nowy plan Warszawy; plan ten składać się będzie z kilkuset sekcji o skali 1: 350 i obejmować będzie miasto z najdrobniejszymi szczegółami. Plan wykonany będzie tylko w jednym egzemplarzu, wyłącznie przeznaczonym na potrzeby magistratu. Kilku przemysłowców tutejszych otrzymało zaproszenie do wzięcia udziału w urządzającej się w jesieni r.b. w Genewie wystawie aparatów i narzędzi, służących do przerabiania artykułów spożywczych, oraz przedmiotów, służących do potrzeby i wygody ludzkiej. Jeden z nauczycieli stenografii zamierza urządzić szkołę, gdzieby za przystępną opłatą można by się było wyćwiczyć w sztuce stenografii. W Warszawie dużo jest jeszcze niewynajętych lokali i to przeważnie większych. Tyle razy ostrzegano publiczność naszą, aby była więcej powściągliwszą w grze na loteryi zagranicznej, czyli aby niekupywała biletów zagranicznych, jako najczęściej fałszywych,—ale ostrzeżenia te zostały ostrzeżeniami, a publiczność jak grała, tak gra z zapalem na rozmaitych hamburskich saskich i t.p. loteryach zagranicznych, ludząc się nadzieją zrobienia furtuny. Może wypadek poniższy ostudzi trochę zapalę graczy, co im z serca życzymy: pewien oficyalista prywatny nabył od wędrownego kolportera bilet na loteryę saską, na którą w ostatnim ciągnięciu padła wygrana w sumie 25,000 marek. Wygrana ta pozwoliła szczęśliwcowi udać się samemu do Dreżna po odbiór pieniędzy,—wziął tedy urlop na dwa tygodnie, oraz pożyczył na grubą procent kilkadziesiąt rubli i udał się do Dreżna. Lecz tu przy odbieraniu wygranej, okazało się, że los był fałszywy, zasadzono tedy nieszcześliwego szczęśliwca do kozy, gdzie przesiedział trzy tygodnie, zanim śledztwo udowodniło jego niewinność. Przyjechał więc do Warszawy ogołocony z pieniędzy i ze znacznym długiem, a na domiar, biedę pozbawiony posady w fabryce, właściciel której, niewiedząc o przyczynie przetrzymania urlopu, zmuszony był przyjąć innego pracownika.

— Ale gdzie tam, gdzie tam!—powtórzyła skromnie pani Janowa, uradowana komplementem, moje czasy już przeszły...

— Nie. Mama tak słicznie wczoraj wyglądała w popielatej sukni.. a jak mama tańczyła z jakim wdziękiem!

— To dla ciebie tylko, moja Franiu, dla ciebie. Ktoby mi się kazał stroić na starosć, mnie! wdowieć ale czegoż to matka dla dzieci nie robi.

— Słicznie mama tańczyła, wszyscy byli zachwyceni, jak mamę kocham.

— Powtarzam, że to tylko dla ciebie. Ah!—dodała z westchnieniem—gdybyś mnie widziała dawniej!... ale co tam! na co poruszać stare dzieje? Powiedz mi oto lepiej, jak ci się podobał pan Ignacy.

— Pan Marcinkowski?

— Aha!

Panna Franciszka skrzywiła się.

— Niebardzo—odrzekła—taki sobie, ani ładny, ani brzydki, ani młody, ani stary, mało co mówi, tańczy niezgrabnie...

— Już wydziwiasz! Ledwie że to dorosło, ledwie pierwszy raz ludzi zobaczyło i już się krzywi, już grymasi!

— Ależ mamo, co to ma za związek z grymasami? Pyta się mama, jak mi się p. Ignacy podobał, więc odpowiadam, że mi się wcale niepodoobał.

— Nic, a nic?

— Ani trochę.

— A czy ty wiesz, grymasnico, że ten pan Ignacy ma już pozycę?

— Dziwiłabym się, gdyby jej nie miał.

— Dlaczego?

— Taki niemłody, miał więc czas odbyć choćby dziesięć aplikacyj.

— On niepotrzebował wcale odbywać aplikacji. Trzeba ci wiedzieć, że już od lat kilkunastu jest dependentem u regenta, że mu się doskonale powodzi. Człowiek porządny, stateczny, oszczędny i podobno ma kilka tysięcy ków uskładanych, powiedziała mi to pani Kowalska, pod wielkim sekretem.

— Niech ma, choćby i sto tysięcy, cóż mnie to może obchodzić?

— Doprawdy, Franiu, dziwię się, przecież nie dlatego łożyłam na twoją edukację żebyś miała całe życie w domu siedzieć, lecz dlatego żebyś znalazła odpowiednią partję, wyszła za porządnego człowieka i była szczęśliwa. Właśnie Marcinkowski...

— Mama chce żebyś ja za niego wyszła?

— Bardzo pragnę.

— Ależ ja go niekocham, nie mam dla niego najmniejszej sympatii... zresztą nie znam go prawie.

— To bagatelka, moja Franiu, najmniejsza rzecz. Nie znasz go, ale z czasem poznasz, nie kochasz dziś, pokochasz jutro.

— Przedewszystkiem niewiadomo, czy pan Marcinkowski o mnie myśli? Jestem pewna, że nie.

— To do ciebie nie należy. Co on myśli,

a raczej co myślić będzie, to rzecz moja i pani Kowalskiej.

— Ciekawam bardzo dlaczego pani Kowalska tak się zajmuje moim losem?

— Bo jest meją serdeczną przyjaciółką. Przyszła do mnie, że znajdzie dla ciebie partję i znajdzie.

— Lepiej ażeby pomyślała o losie własnej córki.

— Antosia jest jeszcze bardzo młoda.

— Istotnie. Wiem coś o tem. Dzieckiem będąc widywałam tę Antosię jako już dorosłą pannę.

— Daj pokój! Co ci do tego? Czy uważałaś, że ten pan Ignacy jest wcale nie brzydki, nawet gdy mu się dobrze przypatrzeć, to wydaje się przystojny.

— Jeżeliby go obserwować przez lornetkę odwróconą, to możnaby sądzić, że się widzi cud piękności! Ale szczerze mówiąc, pomiędzy wczorajszymi naszymi gośćmi nie brylował. Byli przystojniejsi.

— Ciekawam kto? Może ten p. Julian, który o mało lampy nie rozbił.

— Ano i pan Julian wcale gładki chłopiec... tańczy słicznie.

— Aplikant!—wtęciła mama z pogardliwym uśmiechem.

— Ja też nie mówię o jego stanowisku.

— Ale wyszłabyś za niego?

— Nie wiem, zdaje mi się, że nie.

(Dalszy ciąg nastąpi).



— Kalisz.

Na odbytem w tych dniach posiedzeniu członków tow. kred. miasta Kalisza, uchwalono rozciągnąć działalność towarzystwa na 6 miast powiatowych gub. naszej, a mianowicie: Sieradz, Turek, Koło, Konin, Wieluń i Łęczyce.

PRZEMYSŁ, HANDEL I GIEŁDA.

— Targ spożywczy w Lublinie z dnia 1 lipca.

Przy obfitym dowozie wszelkiego rodzaju produktów płacono: za półkwartową oselkę masła k. 20—22½; śmietany kwar. k. 15—18; mleka kwartę k. 3—4. Jaj kopę k. 65—70, na sztuki po k. 2½ para. Mięso jednako-wo. Za kure k. 40—50, kurczak parę k. 30—40. Wiśni kwar. k. 8—9; czereśni k. 5; porze-cek 5—6. Ogórków kopę kop. 30—35; po-ziomek mało z powodu braku deszczu, za gar-nuszek kwartowy płacono kop. 12—15; czernic konewkę k. 30—35; kartofli młodych kwar. k. 4. Z ryb ofiarowano tylko parę pudów linków po k. 18 funt.

Przegląd Polityczny.

„Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ pilnie podtrzymująca kampanię dziennikarską prze-ciwko Szwajcaryi, zamieszcza nową enun-cyację w kwestyi osiedlania się Niemców na terytorium federacji, treści następującej:

„W odpowiedzi na interpelację w berneń-skiej radzie narodowej, szef departamentu spraw zagranicznych, Droz, oświadczył, że Szwajcarya, na mocy artykułu 2-go traktatu o osiedlaniu się, nie jest obowiązana żądać od osiedlających się Niemców wzmiankowa-nych w układzie papierów legitymacyjnych. Interpelacja ta zostaje w sprzeczności z osno-wą traktatu. Prawo przytułku niema z tem żadnej styczności, gdyż Niemiec demokrati socyalni nie przybyli do Szwajcaryi w cha-rakterze emigrantów politycznych, przeby-wają tam raczej dlatego tylko, ażeby z obcej ziemi napadać na swą ojczyznę. Odmien-nem od prawa dawania przytułku zbiegom politycznym, jest prawo państwa, zezwalania cudzoziemcom na osiedlanie się i pobyt. Pod tym względem Szwajcarya sama, na mocy układu z dnia 27 kwietnia 1876 roku, ogra-niczała wobec nas swoje prawa. Rada związkowa szwajcarska zresztą sama sobie zaprzecza. Gdy bowiem z jednej strony przyznaje sobie prawo zezwalania bez za-dnych dalszych formalności na osiedlanie się cudzoziemców, twierdzi z drugiej, że traktat o osiedlaniu się, stanowi przeszkodę w wy-dalaniu żywołów rewolucyjnych. Urzędni-ków jednak państw monarchicznych wydała bez żadnego względu i t. d.“

W drugim artykule przypomina organ kanclerski, że kongresy międzynarodowej partii socyalno-demokratycznej odbywały się przeważnie w Szwajcaryi, i że popierane były przez tamtejsze władze. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ twierdzi tedy, że rząd szwajcarski przyczynił się do wzrostu pro-pagandy socyalno-rewolucyjnej w Niemczech. „Bund“ tych dowodzeń nie pozostawi zape-wne bez odpowiedzi, rzecz tedy ciekawa co powie na usprawiedliwienie rządu federacyjnego Nietylko jednak takimi, wprost przeciwko rządowi szwajcarskiemu wymierzonymi za-rzutami, ale i wieściami o nieprzyjaznych względem federacji zamiarami usiłują dzien-niki niemieckie skłonić szwajcarów do ule-głości. Tak między innymi poruszają „Ham-burger Nachrichten“ projekt podziału Szwaj-caryi między Niemcy, Francję i Włochy. Projektu naturalnie na seryo brać nie nale-ży, gdyż ani Francya, ani Włochy nie zgo-dziłyby się na coś podobnego, może on jed-nak wyrzucić wpływ dla Niemiec szkodliwy na umysły w Szwajcaryi, powiększy niechęć

narodu do Niemiec i popchnie go do obozu przeciwników.

Wiadomości o przyspieszeniu we Francyi wyborów do izby deputowanych, nie zaprze-czono ze strony urzędowej, pomimo, że obie-ga ona już przeszło tydzień. Z milczenia sfer rządowych możnaby wnosić, że wybory istotnie nastąpią już w sierpniu. Stronni-ctwa zdają się temu wierzyć, gdyż agitację wyborczą energicznie już teraz popierają. Największą atoli czynność rozwijają stron-nictwa opozycyjne. Między rojalistami i im-peryalistami istnieje ściśle porozumienie w sprawie przyszłej kampanii wyborczej. Obie partye wzajemnie popierać się będą. Od bu-lanżystów, na pozór, odsunęły się chwilowo, nieulega atoli wątpliwości, że ci ostatni na ich pomoc liczyć mogą, hasłem bowiem opo-zycji, jest zbiorowa akcja przeciwko repu-blice. Stronnictwa rojalistowskie i bonapar-tystowskie są dobrze zorganizowane i kar-ne, rozporządzają nadto bardzo znacznymi środkami materyalnemi, mogą tedy, przy po-mocy bulanżystów, stać się bardzo groźnymi dla republikanów przeciwnikami. Trudno zatem uważać za zupełnie bezzasadną na-dzieję, przez nich obecnie wyrażaną, że w przy-szłych wyborach większe jeszcze, niż w ro-ku 1885 będą mieli powodzenie. Republi-kanie ze swej strony również są dobrej my-sli; nie wątpią oni o stanowczem zwycię-stwie, ponieważ jak twierdzą, większość opinii publicznej oświadcza się za nimi. Ile w tem prawdy? ocenić trudno, co atoli nie-ulega wątpliwości, to że powołenie w wy-borach zależeć będzie od zgody w obozie re-publikańskim. Pojmują to Ferry i inni przywódcy republikanscy i usilnie nad utrwaleniem zgody między oportunistami i ra-dykalistami pracują. Ale czy zabiegi ich uwieńczone będą pomyślnym skutkiem? o tem bliska przyszłość przekona. (Wiek.)

TEATR LETNI.

Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją J. RECKIEGO i L. DOBRZAŃSKIEGO.

Dziś:

Przygody posłubne rezerwisty

wodewil w 4-ach aktach.

W Hrubieszowie jest do sprzedania

FOLWARK

zaraz lub od Śgo Michała—z budynkami i domem mieszkalnym—wynosi 77 morgów w tem łąka i sad czynią 10 morgów. Wia-domość u właścicielki P. Kalickiej.

491—3—1

— Magistrat miasta Lublina uprzedzając decyzję w sprawie o zwrot znajdujących się w Lubelskiej kasie oszczędności pieniędzy b. komisarza administracyjnego Prackiego, wzywa mieszkańców miasta Lublina posia-dających prywatne rewersy ś. p. Prackiego na pobrane przez niego podatki i różnego rodzaju opłaty, zaprodukować takowe w Ma-gistracie w ciągu jednego miesiąca od daty dzisiejszej; jeżeli bowiem w ciągu tego ter-minu rewersy nie będą zameldowane, to znaj-dujące się w kasie pieniądze zostaną wy-dane sukcesorom zmarłego.

Lublin d. 7 (19) czerwca 1889 r.

494—1—1

Zarząd spółki cywilnej

„TEATR LUBELSKI“

podaje do wiadomości, że dniu 5 lipca r. b. t. j. w piątek o godzinie I w południe w gmachu teatru spółkowego odbędzie się licytacja 2 bilardów fabryki Troschla w Warszawie z kompletem bil i kijów.

Nowonabywca całkowity szacunek nie-zwłocznie uiścić obowiązany będzie i bilardy natychmiast zabrać. 493—3—1

Dnia 30 czerwca r. b. w przechodzie ulica-mi z Rynku przez Krakowskie-Przedm. do poczty pomiędzy godziną 11 i 12 z rana został zgubiony

Zegarek złoty damski

emaliowany nie kryty z dewizką i kluczy-kiem. Łaskawy znalazca raczy odnieść pod № 15 w Rynku za nagrodą rs. 5, do skle-pu wiejskiego. 489—5—2

W DOBRACH GARBÓW

w szkółce ogrodowej trzy razy prze-szkółkowanych jest na sprzedaż 1.500 świerków do 1½ łokcia wysokości. Wiadomość: Administracja Dóbr Garbów przez Nałęczów.

477—3—3

Do wynajęcia w każdym czasie za kościołem Ewangelickim № 325

Dom w ogrodzie

5 lub 6 pokoi z przedpokojem, spiżarnią, kuchnią o 3 wejściach.

2 lokale po 2 pokoje z kuchniami

2 pokoje kawalerskie

1 pokój z kuchnią.

492-10-1

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych mieszkańców Lublina i gubernii, iż

ZAKŁAD RESTAURACYJNY

pod firmą

„A. Chadorski“

W LUBLINIE (Krakowskie-przedmieście, NAD CUKIERNIĄ p. K. SEMADENIEGO) nadal prowadzony będzie przezemnie na tych samych, co i poprzednio zasadach.

Usilnem mojem staraniem będzie, ażeby względy, jakimi zakład nasz cieszył się przez lat tyle, zaskarbić sobie i nadal wśród publiczności lubelskiej. Polecając się więc tym względem, mam zaszczyt zapewnić, iż zdolni kuchmistrze, wykwalifiko-wani pod kierunkiem ś. p. męża, A. CHADORSKIEGO, którzy poprowadzą znaną naszą kuchnię, zadowolnią wszelkie wymagania szanownych klientów, o poparcie których najuprzejmiej upraszam.

Helena Chadorska.

381—12—12



**CEMENT** angielski i krajowy, cegłę i glinę ogniotrwałą, piece kaflowe z Kluczkowic, oraz wszelkie przybory do tychże poleca:

**T. GŁĘBOCKI**—Lublin Królewska Nr. 202.

Tamże jest powóz w dobrym stanie i uprzęż na parę koni do sprzedania.

## A. W. HILDEBRAND i S-ka W LUBLINIE

ulica Poczetkowska dom nowo-postawiony Frycza zaraz za cukiernią Semadeniego.

Wylączna sprzedaż z zakładów fabrycznych L. Stumpfa z Kielc. GIPSU ROLNEGO, SZTUKATORSKIEGO, CEGŁY OGNIOTRWAŁEJ. TRIPOLITU. Polecamy również: Proszek Otwocki, Portland—Cement, Grodziec, na całe wagony po rs. 5 kop. 65 beczka. Piece Leopoldowskie. Lucernę oryginalną francuską.

Adresować prosimy:  
Maks Sławęcki i S-ka  
w Lublinie



## AGENTURA HANDLOWA MAKS SŁAWĘCKI i S-ka

Depesze:  
„Lublin Sławęcki”.

W LUBLINIE Krakowskie-Przedmieście dom po-Kapucyński oraz Kantory w HRUBIESZOWIE i CHOŁMIE.  
Maszyny z fabryk krajowych i zagranicznych: KOSIARKI, ŻNIWIARKI najlepsze i ostatnich systemów: „ADRIANCE” i „WOOD’A” (New-Reaper) ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI Mac-Cormika z Chicago: Grabie oryginalne „TIGER” Stoddarda,—Plugi i Siewniki Rudolfa SACKA,—Młocarnie sztyftowe Lilpopa, Claytona i inne. Sprzedajemy w cenach Warszawskich—Posiadamy ustalone stosunki z pierwszorzędnymi domami handlowymi.—Przyjmujemy UBEZPIECZENIA Gradowe, Ogniove i Życiowe.—Na składzie: MASZYNY, WORKI, WAŃTUCHY, NOŻYCE, SÓL, GIPS, CEMENT, OLIWA, SMARY, SMOŁOWIEC, PROSZEK TORFOWY i t. p.

Powierzone nam zlecenia załatwiamy będziemy detalicznie i szybko.

406—12—12

**PIGUŁKI BLANCARDA**  
NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK Aprobowane przez  
Akademię medyczną  
w Paryżu, adoptowane  
przez Formularz ofi-  
cjalny francuzki, sank-  
cjonowane przez radę  
Medyczną w Petersburgu.

1855 1855

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie, we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.) słabości, przeciw którym, zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w Chlorozie (bladaczce), w Leucorrhée (białych upławach), w Amenorrhée (zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności), w Suchotach, w Syfilis organicznej etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucji limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.B. — Jód nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnym, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych Pigułek Blancarda, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety.

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40  
WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

40—17

766

## WODY MINERALNE NATURALNE

wprost ze źródeł sprowadzone, oraz produkta z tychże wód jak: sole, ługi, błota i wyciągi nadeszły wprost ze źródeł

do Apteki JANA KARO w Lublinie.

O czem ma honor zawiadomić W. W. P. P. Doktorów, Publiczność i Aptekarzy. Również Apteka poleca: wyborowe grzybki kefirowe, które sprzedaje na porcy, wraz z odpowiednim objaśnieniem.

416—12—9

### Pięć pokoi

przedpokój i kuchnia na II piętrze do wynajęcia. Złota № 60. Mieszkanie to może być podzielone na dwa mniejsze.

482—6—3

### MAGIEL

jest do sprzedania z powodu wyjazdu. Wia-  
domość Grodzka № 86.

476-3-3

### DAMA

znająca obce języki poszukuje pokoju przy  
familii za lekcye. Adresy przyjmuje Re-  
dakcja pod literami W S.

488-3-2

### Farbiarnia parowa

i pralnia Chemiczna Ch. GEBER (dawniej  
Julin) pierwszy i największy zakład tego  
rodzaju. Filia w Lublinie u W-jej Błaże-  
jewicz Krakowskie przedmieście, Magazynu  
Mód Nr. 176.

278—40—10

# SKŁAD ŻYRARDOWSKI

W LUBLINIE

Poleca:

**JUTY i KRETONY** na pokrycia mebli i portjery.

**FIRANKI** białe i kremowe odpasowane i na łokcie

**DYWNY, SERWETY** pluszowe, **CHODNIKI**

742—50—34

## DONIMIRSKI et Comp. w LUBLINIE.

CEMENT GRODZIEC i inny, dla dogodności osób kupujących sprowadzamy go i w pół beczkach. CEGŁA OGNIOTRWAŁA. PAPA i SMOŁOWIEC na dachy—po cenach hurtowych polecamy.

Wydawca Bolesław Druć.

Дозволено Цензурою.

Za Redaktora Zdzisław Piasecki.

W Drukarni Rządu Gubernialnego.